"Basia i słodycze”

**Obsada:**

Narrator

Mama

Tata

Basia

Janek

Anielka

Zuzia

Chłopiec

**Narrator:**

Witajcie! Każdy z was chyba lubi słodycze. Trudno się dziwić, są takie dobre! A zastanawialiście się kiedyś nad tym, czy każdy z nas może tak po prostu jeść słodkie? W dzisiejszym przedstawieniu pod tytułem „Basia i słodycze”, opartym na książce Zofii Staneckiej pod tym samym tytułem,  przygotowanym przez uczniów klasy 7e, postaramy się rozwiać wszystkie wasze wątpliwości na ich temat oraz wspólnie z Basią i resztą bohaterów odpłyniemy do słodkiej krainy dziecięcej wyobraźni! Więc, zaczynajmy!

Do pokoju Basi weszli rodzice. Uśmiechnęli się i zaśpiewali:

**Mama i Tata:**

Sto lat, sto lat niech żyje Basia nam!

**Mama:**

Postanowiliśmy, że z okazji urodzin dostaniesz tyle słodyczy, ile tylko zechcesz .

**Narrator:**

Mówiąc to wysypała na łóżko cały wór cukierków i żelkowych miśków. Tata zawiesił na lampie lizaki tak, że wyglądały jak różnokolorowe kryształki. A potem przynieśli jeszcze tacę z ciastkami i czekoladą. Basia siedziała pośród żelków i zastanawiała się od czego zacząć.

**Basia:**

Chyba zacznę od ciastka z bitą śmietaną .

**Narrator:**

Dziewczynka sięgnęła po największe ciastko, otworzyła usta i...

**Mama:**

Basiu wstawaj! Już późno!

**Narrator:**

Mama odgarnęła kołdrę i delikatnie połaskotała wystająca spod niej rozgrzaną stopę.Basia podkurczyła nogi, naciągnęła kołdrę na głowę i zacisnęła mocno powieki. Leżała cicho i nieruchomo. Jeśli jej się uda, sen wróci. Kołderka była miękka i ciepła, a powieki Basi bardzo, bardzo ciężkie. Przerwany sen nie miał najmniejszych problemów, żeby powrócić i jeszcze raz zmienić pokój w krainę słodyczy. Pogrążona we śnie Basia sięgnęła po ciastko. Bita śmietana spłynęła jej na rękę, więc wysunęła język, żeby ją zlizać...

**Mama:**

Basiu nie udawaj, że śpisz.

**Narrator:**

Głos Mamy brutalnie zburzył cudowną wizję. Basia wysunęła spod kołdry rozczochraną głowę. Była zła. Zamknęła oczy, ale sen odpłynął na dobre. A razem z nim calutki dobry humor.

**Mama:**

Co się stało?

**Basia** (krzycząc):

Nic! Nie wstaję!

**Mama** (wesołym tonem):

To chyba będziesz się trochę nudzić.

**Basia** (dalej zła):

I co z tego! Nie wyjdę!

Chyba, że... (po chwili namysłu) Chyba, że dostanę lizaka! Nie! Dwa lizaki!

**Mama** (ze zdziwieniem):

Lizaka? W poniedziałek? Przed śniadaniem? Jeśli szybko wstaniesz i zjesz śniadanie, to możesz dostać trochę rodzynek.

**Basia** (krzycząc):

Nie chce rodzynek! Rodzynki są pas-kud-ne! Chcę lizaka!

**Narrator:**

Basia krzyczała tak głośno, że w drzwiach pojawił się Janek.

**Janek**:

Jakiego lizaka? Jeśli Baśka dostanie lizaka to ja też chcę.

**Mama**:

Nikt żadnego lizaka nie dostanie. Po pierwsze, nie je się słodyczy przed śniadaniem, po drugie, dziś nie jest słodyczowy dzień. A poza tym jakieś ktosie wyjadły z szafki ze słodyczami wszystkie krówki i teraz te ktosie powinny mieć karę.

**Basia** (wyjąc):

Słodyczowe dni są głupie! Wstawanie jest głupie!

**Mama** (próbując załagodzić sytuację):

Rozumiem, że obudziłaś się w złym humorze. Mnie też to się zdarza. Powinnaś jednak wstać, bo inaczej się spóźnimy i...

**Janek** (przerywając mamie i krzycząc):

Spóźnimy?! O nie! Ja się nie mogę się spóźnić do szkoły!

**Narrator:**

Odkąd Janek poszedł do szkolnej zerówki, pilnował całej rodziny, żeby nie wychodziła za późno z domu.

**Janek** (do Basi):

Dam ci lizaka, który mi został z soboty, tylko wstawaj

**Basia:**

Wiśniowego?

**Janek:**

Tak.

**Basia:**

To wstaję.

**Narrator:**

Mama otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale machnęła tylko ręką i poszła do kuchni. Usiadła ciężko przy kuchennym stole i spuściła głowę.

**Tata:**

Co się stało, Tośku?

**Mama:**

Bycie konsekwentną mamą w poniedziałkowy ranek to rzecz, która czasami po prostu mnie przerasta. (wzdycha)

**Tata**

Oh wiem o czym mówisz...Chciałabyś kawy?

**Mama**

Tak, chętnie… dziękuję

**Narrator:**

Tata nic już nie powiedział, tylko pokiwał głową ze zrozumieniem i podał Mamie kawę ale z łyżeczką cukru i spienionym mlekiem. I batonik musli. Na pocieszenie.

----------PRZERWA DO NASTĘPNEJ SCENY----------

**Narrator**

W przedszkolu Basia od razu pobiegła do Anielki.

**Basia**(woła)**:**

Śniło mi się, że dostałam górę słodyczy! Lizaki, żelki, landrynki... Było ich tak dużo, że zaczęły wyłazić oknem! Super, nie?

**Anielka:**

Nie lubię słodyczy.

**Basia** (z niedowierzaniem):

Nie lubisz... Słodyczy? Jak to? Nawet żelków?

**Narrator:**

Anielka skinęła głową i sięgnęła po blok i kredki. Przygotowała stanowisko pracy i zaczęła nucić. Rozmowa o słodyczach najwyraźniej jej nie interesowała. Basia jednak wpatrywała się w nią tak intensywnie, że w końcu Anielka podniosła wzrok i uśmiechnęła się nieśmiało.

**Anielka** (spokojnie):

Mama mówi, że cukier to trucizna

**Basia** (z przerażeniem):

Trucizna?! Ja rano zjadłam lizaka!

**Anielka:**

Nie taka, że od razu umierasz. Ale kiedy jesz za dużo cukru, twój brzuch się do tego przyzwyczaja i potem nie ma już ochoty na nic innego. A ja lubię jeść różne rzeczy.

**Narrator:**

Anielka chyba jeszcze nigdy nie wypowiedziała tylu słów naraz. Basia wpatrywała się w nią z szeroko otwartymi oczami, a potem usiadła obok i machinalnie sięgnęła po kartkę. To, co usłyszała, było tak zdumiewające, że nie umiała wymyślić nic co mogłaby na to odpowiedzieć. Jak można nie lubić żelków? Przyjrzała się rysującej Anielce, ale nie zauważyła nic niezwykłego.

----------PRZERWA DO NASTĘPNEJ SCENY----------

Po przedszkolu Mama zabrała Basię na zakupy. Musiały znaleźć prezent dla Zuzi, bo na popołudnie Basia była zaproszona na jej urodziny w sali zabaw Kulahop. Długo szukały czegoś odpowiedniego i w końcu zdecydowały się na książkę, bo – jak powiedziała Mama – dobrych książek nigdy nie za wiele, a Zuzia i tak miała wszystkie zabawki o jakich można zamarzyć. Mama zwróciła się do Basi kupując książkę przy okazji dla całej rodziny.

**Mama:**

Basiu, podaj mi portfel z torebki, bo mam obie ręce zajęte.

**Narrator:**

Basia otworzyła torebkę Mamy, a tam, na samym wierzchu leżał papierek po batoniku.

**Basia** (oskarżycielskim tonem):

Jadłaś słodycze! Dziś nie jest sobota i niedziela, a mówiłaś, że jemy słodycze tylko w soboty i niedziele!

**Narrator:**

Mama zarumieniła się lekko. Zapłaciła za książki i zaprowadziła Basię do stolika. Kiedy usiadły Mama zaczęła tłumaczyć.

**Mama:**

Tak właśnie mówiłam. Zjadłam dziś batonik, bo miałam za sobą nieprzespaną noc, a potem ciężki poranek. I wcale nie jest z siebie zadowolona.

**Basia** (krzycząc):

Powinnaś mieć karę! Na przykład... Oddasz nam wszystkie słodycze z szafki!

**Mama** (uśmiechając się):

To chyba nie jest dobry pomysł. Ale rzeczywiście powinnam dotrzymać tego co mówiłyśmy. Niestety nie zawsze jest łatwo przestrzegać zasad. Nawet gdy nie jest się dzieckiem i nawet kiedy się te zasady samemu ustanowiło.

**Basia** (po chwili zastanowienia):

Nie martw się, Mamo. Możemy umówić się, że dzisiaj jest sobota.

**Mama** (wzdycha):

To tak nie działa. Dzisiaj nie jest sobota, tylko poniedziałek. Najlepiej będzie, jeśli umówimy się, że na przyszłość postaramy się lepiej przestrzegać zasad, na które się zgodziłyśmy.

**Basia** (zaniepokojona):

A co z urodzinami Zuzi? Czy na nich też nie będę mogła zjeść nic słodkiego?

**Mama:**

Oczywiście, że będziesz mogła. Przecież wiesz, że urodziny i święta to okazje wyjątkowe.

----------PRZERWA DO NASTĘPNEJ SCENY----------

**Narrator:**

W Kulahop było głośno i kolorowo. Goście Zuzi, zgrzani, spoceni i w samych skarpetkach, biegali od zabawki do zabawki, od tunelu do rynny z kulkami i cały czas pokrzykiwali. W biegu porywali z niskich stolików garście chrupek orzechowych, żelków, czekoladek, ciastek i paluszków. Mama z Basią usiłowały w tłumie przepychających się dzieci odnaleźć Zuzię. W końcu przybiegła do nich, rozczochrana i umazana czekoladą. Basia wręczyła jej prezent.

**Zuzia:**

O cześć! Co to? A… książka… Dobra chodź się bawić!

**Narrator:**

Rzuciła w kierunku Basi i pognała do siatkowego labiryntu. Basia zdjęła buty i pognała za Zuzią. Zaczęła szukać Anielki, ale nigdzie jej nie było. Przez chwilę było jej smutno, ale potem się rozpogodziła, bo słodycze na stołach wyglądały niesamowicie. Postanowiła sprawdzić, czy na pewno są tak smaczne, jak wyglądają. Nałożyła na papierowy talerzyk furę żelków, garść czekoladek, paluszki i masę ciasteczek w kształcie zwierzątek. Usiadła z talerzem na kolanach i zaczęła jeść. Dopiero po chwili zorientowała się, że obok niej siedzi jakiś chłopiec.

**Basia** (próbując przełknąć słodycze):

Czeszcz. Szuper, czo?

**Narrator:**

Chłopiec spojrzał na nią i wzruszył ramionami.

**Chłopiec:**

I tak nie mogę nic jeść.

**Basia:**

Nie masz szłodyszowego dnia?

**Chłopiec:**

Jestem uczulony na czekoladę. I na mleko. Kiedy jem słodycze, swędzi mnie wszędzie i zaczynam się dusić.

**Basia:**

Mam żelki. Mogę ci dać.

**Narrator:**

Basia podsunęła chłopcu wypełniony po brzegi talerzyk. Wyobraziła sobie, że jest uczulona na czekoladę i zrobiło jej się słabo z przerażenia.

W końcu na stole pojawił się tort – ogromny, wielopiętrowy, oblany czekoladą i różowym lukrem. Basia zjadła dwie porcje. Po torcie zjadła jeszcze galaretkę w czekoladzie i trochę chrupek. A potem to już naprawdę zrobiło jej się niedobrze.

----------PRZERWA DO NASTĘPNEJ SCENY----------

W nocy Basia miała sen. Jej pokój wypełniony był po brzegi słodyczami. Cukierki i żelki leżały na łóżku, a z lampy pod sufitem zwieszały się lizaki. Na stoliku, na półkach i w pudłach piętrzyły się stosy ciastek i czekoladek. Basia sięgnęła po ciastko z kremem i… Obudziła się. Przetarła oczy, żeby się upewnić, czy na pewno nie śni. Pokój wyglądał tak jak zawsze, a na stoliku zamiast ciastek leżały książki. Basia odetchnęła z ulgą. Wstała i podreptała do kuchni. Nalała sobie wody, wyciągnęła z lodówki ogórka małosolnego i usiadła przy kuchennym stole. Chrupnęła ogórka i zaczęła rozmyślać o słodyczach. Kiedyś sądziła, że są po prostu pyszne. Potem dowiedziała się, że tuczą i psują się od nich zęby, więc nie można ich jeść codziennie. A dziś okazało się, że niektórzy uznają je za truciznę, a inni, i to dorośli, pocieszają się nimi. Okazało się też, że na słodycze można być uczulonym i że można się nimi tak przejeść, że nie ma się ochoty nawet na jednego, maleńkiego lizaczka.

**Basia:**

Okropnie to wszystko skomplikowane.

**Narrator:**

To mówiąc, Basia wróciła do łóżka.